I 86.460 (A)

№ 63 KSIĘGOZBIOREK DZIECIĘCY CENA

E. Korotyńska

ŚLICZNOTKA

Baśń fantastyczna

WARSZAWA
Nakładem „Nowego Wydawnictwa"

Ślicznotka. Baśń fantastyczna

Elwira Korotyńska

„Nowe Wydawnictwo”, Warszawa, 1929

Pobrano z Wikiźródeł dnia 19 kwietnia 2026

KSIĘGOZBIOREK DZIECIĘCY.

E. KOROTYŃSKA.

ŚLICZNOTKA

Baśń fantastyczna.

Z ILUSTRACJAMI.

NAKŁADEM „NOWEGO WYDAWNICTWA“

WARSZAWA, ul. SIENNA Nr. 3.

Zakłady Grafyczne „Zjednoczeni Drukarze“,
Warszawa, Elektoralna 15.

W górach Ardeńskich, we Francji, we wspaniałej, starożytnej siedzibie mieszkał możny pan ze swą ukochaną małżonką i synem.

Hrabia Bruno starał się przedewszystkiem o to, aby tym co go otaczali dobrze było i wygodnie, aby na twarzach i najbliższych i służby uśmiech stałym był gościem.

To też wszyscy szczęśliwi byli nad miarę i przywiązani tak wielce do pana wspaniałego zamku, że i w ogień za nimby poszli.

Razu pewnego, zachorowała zacna żona hrabiego, a wkrótce potem, stroskany małżonek i syn małoletni Robert, na wieczny ją odprowadzili spoczynek.

Długo w zamku noszono żałobę, długo pamiętano o dobrej i miłosiernej pani, która była matką dla całej okolicy...

Pan zamku nie zapominał ani na chwilę o swem nieszczęściu i gdyby nie konieczność wychowywania jedynaka, usunąłby się zupełnie od świata.

Młodociany Robert od dni swych zarania odznaczał się odziedziczoną po ojcu odwagą, zapuszczając się w najdziksze knieje i ścigając straszliwe dziki i inne zwierzęta drapieżne.

Prócz tego odznaczał się wielką tkliwością serca i jak zmarła matka był litościwym i miłosiernym dla wszystkich.

Razu pewnego pojechał jak zwykle do boru, aby szukać robiących duże szkody w polu, dzików i choć jednego na pieczyste do ojca przywieźć.

Zapuściwszy się w głąb najgęstszej kniei naraz ujrzał przed sobą cudne jakieś zjawisko.

Z paluszkiem w buzi stała na murawie z mchu utkanej, śliczna kilkoletnia dzieweczka.

Złote włosy spadały w puklach na śnieżne czoło i ramiona. Prześliczne habrowe oczy patrzały z przerażeniem na zbliżającego się ku niej obcego młodzieńca, a na różowej buzi malowała się wielka słodycz i piękność.

Jak boginka leśna stała, drżąc z trwogi na polance kwieciem usłanej i nie wiedziała, co z sobą począć.

Robert zbliżył się do dziecka i łagodnie przemawiać zaczął.

Dziewczynka bała się go z początku, ale przyjrzawszy się sympatycznej twarzy młodzieńca, z ufnością podała mu swoje rączki.

Przyglądał się jej z podziwem, myśląc, skądby się tu wziąć mogła.

Znał mieszkańców całej okolicy, a słodka twarzyczka dzieweczki napewnoby utkwiła w jego pamięci.

Zrozumiał że dziecko to, albo cudownym tu się znalazło trafem, albo też z jakichś dalekich pochodziło okolic.

Spytana o imię i skąd się tu, w tym ciemnym borze znalazła, nie potrafiła na to odpowiedzieć. Duże, błękitne oczy utkwiła w swoim opiekunie i jakby prosiła, żeby jej o

nic nie pytał.

Naraz, gdy zabierał się do wsiadania na konia wraz ze znalezioną dzieweczką, z gęstych krzaków wyskoczył niespodzianie straszliwy dziki zwierz i kierował się wprost na dziewczynkę.

Robert pochwyciwszy noża zadał kilka straszliwych ciosów napastującemu, który, widząc, z kim ma do czynienia i brocząc krwią obficie, odszedł od nieustraszonego myśliwego.

Dziecko, z większą jeszcze niż przedtem ufnością zarzuciło rączki na szyję swego wybawcy i tak dojechało do zamku.

Hrabia Bruno, nie widząc już długo swego syna, zaczął się o niego na dobre obawiać.

Przepowiednia starej wróżki, która po urodzeniu Roberta zapowiedziała, iż spotka go wielkie

nieszczęście, z którego wyniknie radość i zadowolenie, przyszła mu teraz do głowy i ze strachem oczekiwał na to, iż lada chwila przybiegnie zdyszany goniec i oznajmi mu jaką okropną o synu wiadomość...

Tymczasem dał się słyszeć tentent, a po chwili wyniosła postać młodzieńca rzuciła się ku ojcu, aby go uściskać i ze swego się opóźnienia wytłomaczyć.

Zdala nieśmiało przyglądała się tej, czułej scenie drobna, złotowłosa istotka.

Skąd wzięło się to cudne, maleńkie dziecko? kto przyprowadził to niewinne stworzenie?

Robert opowiedział ojcu o wszystkiem, oznajmiając gotowość zajęcia się jej losem i wychowania na uczciwą i dzielną niewiastę.

Hrabia Bruno pochwalił ten zamiar, wcielając do rodziny małą nieznaną sierotkę.

Nazwano ją Ślicznotką i imię to pozostało już nazawsze.

Dziecko przywiązało się mocno do swych opiekunów, będąc dla hrabiego Brunona troskliwą i ukochaną córką, dla Roberta zaś umiłowaną siostrzyczką.

Pan zamku zajął się po paru latach kształceniem Ślicznotki, sprowadzał jej najsławniejszych nauczycieli i nauczycielki, sam udzielał jej nauk, zaznajamiał z przyrodą i wszelkiemi sposobami starał się ją jaknajwyżej wykształcić.

Robert, ze swej strony wyrabiał w niej moc charakteru i odwagę, wyuczył ją konnej jazdy, władania bronią i patrzenia śmiało w oczy niebezpieczeństwu.

Pomimo tego męzkiego wychowania, Ślicznotka pozostała na zawsze tkliwą, kochającą dzieweczką. Jej łagodny i dobry charakter obudzał podziw i zachwyt wśród mieszkańców starożytnego zamku, a co za tem idzie i gorące dla niej przywiązanie.

Minęło lat kilka, pięcioletnie dziecko wyrosło na prześlicznego podlotka, zwracającego na siebie oczy.

Jej złote włosy urosły do kolan, cudne błękitne oczy pogłębiły się zadumą a różowa buzia uśmiechała się do wszystkich radością.

Bo też szczęśliwe miała nad wyraz dzieciństwo.

Po lekcjach wychodziła wraz z Robertem daleko w pola, rozmawiając i żartując naprzemiany. Nazrywawszy dużo kwiatów i nafiglowawszy do syta wracali do ukochanego swego ojca i opiekuna, ofiarowując bukiet i opowiadając naprzemiany o swych różnych przygodach.

Kiedy miała już lat kilkanaście, postanowiono ją wysłać do krewnych hrabiego na miesiąc, aby przyjrzeć się mogła zwyczajom wielkiego świata, poznać znakomitych ludzi i nabrać towarzyskiej ogłady pod okiem księżny i księcia.

Było tam wiele łez i pożegnań, gdy rozstawano się po raz pierwszy z ukochaną swą wychowanką, ale hrabia Bruno, mając jedynie jej dobro na względzie niewzruszenie postanowił ją wysłać do książęcych dóbr, a po miesiącu zabrać do siebie z powrotem.

Na trzy dni przed terminem oczekiwanego przez ojca i syna powrotu Ślicznotki, wybrał się Robert po nią do krewnych.

Jechał już przez dzień cały i zamyślał na noc obrać sobie

jakieś schronienie, gdy naraz uderzyło go dziwne zjawisko.

Biała, jasna plama na zielonej murawie dała mu się widzieć zdaleka i jakby poruszać.

Promienie wschodzącego księżyca oświetlały ten dziwny widok.

Zdumiony i zaciekawiony podszedł bliżej i cóż zobaczył?

Gromadka wróżek, odzianych w biel, ze wstęgami fruwającemi w powietrzu, tańczyła przy blasku księżyca, wyprawiając bezustanne skoki i przyśpiewując wesoło.

Istoty te, nawskroś przezroczyste, jakby duchy leśne, miały co najwyżej parę centymetrów wysokości. Maleńkie ich, jak u lalek nóżki obute w srebrne pantofelki, przytupywały w takt piosence, a długie rozpuszczone włosy powiewały w powietrzu, jak puchy...

Robert stał długo wpatrując się w ten śmieszny obraz i chociaż pragnął wzrok swój od niego odwrócić, nie był w stanie tego uczynić. Jakaś siła nadprzyrodzona trzymała go gwałtem na miejscu, nie pozwalając się ruszyć.

Stojąc, przypomniał sobie młodzieniec wyczytane gdzieś w księgach zdanie: „Że kto patrzy na tańczące przy świetle księżyca białe wróżki, ten po pierwszym śnie obudzi się pozbawiony przez nie wzroku.“

Nie zważał na to i napatrzywszy się dowoli tym białym maleńkim istotkom, odszedł, ani myśląc o przepowiedni.

Naraz posłyszał gwałtowny tentent koni i ujrzał orszak jakiś kierujący się ku miejscu, gdzie stał i obserwował krajobraz.

Jakież było jego zdziwienie i radość, gdy poznał

eskortowaną tak Ślicznotkę.

Biedactwo, tęskniąc bardzo za swymi opiekunami postanowiła wrócić o parę dni wcześniej przed oznaczonym terminem i w ten sposób natknęła się na Roberta.

Postanowiono się gdzieś przespać i wypocząć i wybrano o kilka wiorst odległe miasteczko, gdzie znaleziono gospodę i rozgospodarowano się na kilka godzin.

Robert myślał wciąż o Ślicznotce, ciesząc się, że i ona zatęskniła do nich i powracała przedwcześnie, poczem sen ciężki rzucił go na łóżko i przespawszy noc całą spokojnie, zbudził się rozglądając wokoło...

Co to? czyżby ta noc była jeszcze ciemna, czyżby cudne błękity niebios zachmurzyły się tak okropnie, że wokoło nic a nic ujrzeć nie można?!..

Przetarł oczy młodzieniec i z łóżka spuszczać się począł.

Sięgnął po pudełko z zapałkami, zapalił... nie widzi światła!..

— Boże! czyżem oślepł naprawdę? o, ja nieszczęśliwy! Biedny Robert zrozumiał, że to białe wróżki za przyglądanie się ich tańcowi, wzrok mu całkiem odjęły.

Rozpaczliwe jęki nieszczęsnego młodziana sprowadziły do niego Ślicznotkę i jej orszak.

Zdziwieni i zasmuceni tym strasznym ciosem wyjechali czemprędzej do zamku, aby hrabia Bruno mógł posłać do najsławniejszych lekarzy, którzyby jego synowi wzrok przywrócili.

Hrabia Bruno robił co w jego mocy, aby syna swego uratować, ale, niestety, wszystkie usiłowania lekarzy były nadaremne...

Jedyny syn jego, pociecha starości i ukochanie Ślicznotki pozostał pomimo wszelkich starań niewidomym...

Ciemna noc rozścielała się wciąż przed jego oczyma, nie widział już ani niebios gwiaździstych, ani różnobarwnego kwiecia, ani prześlicznych ptasząt...

Zapytywał o wszystko Ślicznotki, która stała się odtąd nieodstępną jego towarzyszką.

Opowiadała mu o wszystkiem, co się wokoło niego działo, starała mu się osłodzić okrutne chwile kalectwa, ale biedny człowiek był wciąż przejęty niewysłowioną rozpaczą i nic go nie zdołało pocieszyć.

Pamiętając przeto ile mu jest winna, jak odnalazł ją samotną w lesie, jak uratował od dzika, któryby ją niechybnie pożarł, rozważając całe swe bez troski życie przy boku tych dwojga ludzi, doszła do przekonania, że powinna zrobić co tylko w jej mocy, aby uratować Roberta.

Rankiem więc, gdy wszyscy jeszcze byli uśpieni, ubrała się w najskromniejsze ze swoich sukien, wzięła trochę sztuk złota, laskę do ręki i puściła się w drogę. Wyczuwała, że musi być ktoś na świecie, co lekarstwo na przywrócenie wzroku posiada i postanowiła tę osobę odszukać.

Przed odejściem w drogę napisała słów parę do hrabiego dokąd się i poco udaje i pożegnawszy wzrokiem ukochany zamek i jego mieszkańców, śpiesznie puściła się w podróż.

Szła dzień cały i wieczór cały, rozglądając się, czy nie widać jakiej ludzkiej siedziby.

Wreszcie, gdy noc już rozpostarła swe skrzydła spostrzegła małą, zapadłą w ziemię chatkę, do której czemprędzej skierowała swe kroki.

Przed chatką siedziała stara wyschła ze starości babulka. Siwe kosmyki włosów spadały na jej pożółkłe czoło, a osłabłe z wieku bardzo podeszłego oczy patrzały mało widząc.

Dziewczynka poprosiła o cośkolwiek do zjedzenia i o nocleg, co nie zostało jej odmówionem, poczem na zapytanie staruszki kim jest i co ma za zmartwienie, opowiedziała o wszystkiem, prosząc o ratunek dla Roberta.

Poradziła jej aby poszła dalej do jej starszej siostry, ta może da jakąś radę i pomoc.

Ślicznotka ofiarowała staruszce sztukę złota i odprowadzona podziękowaniami weszła w las ciemny, kierując się ku zdala błyszczącemu światłu.

Podszedłszy zobaczyła bardzo starą, starszą jeszcze od pierwszej, kobietę, która dała jej wody źródlanej i trochę owoców, poczem ułożyła ją do snu.

Rano opowiedziała Ślicznotka, co ją tu sprowadziło i błagała gorąco o ratunek.

— Idź do mojej matki, dzieweczko — odezwała się stara kobieta, — ma ona paręset lat, zna więc napewno lekarstwo na twą dolegliwość, ale wiem, że będzie ono bardzo dla was obojga bolesnem. Nic więcej powiedzieć ci tu nie mogę, idź i powracaj do swoich szczęśliwie...

Ślicznotka puściła się w drogę z wielkim już trudem. Nogi miała opuchnięte i poranione, cała postać chwiała się od znużenia i głodu i gdyby nie usłużność staruszki, która zawołała ją, z powrotem i urządziła balsamiczną kąpiel z

ziół leśnych, biedne dziewczątko nie doszłoby do trzeciej staruszki.

Znalazłszy się przed chatką pukała, ale napróżno. Pchnęła więc drzwiczki i znalazła się w maleńkiej izdebce. Na łóżku leżała tak stara kobieta, że i ruszyć się i mówić nie mogła.

Na prośbę o kawałek chleba, odpowiedziała ruchem, że nic nie ma i niczego ze starości nie jada.

Głodne dziewczę ułożyło się do snu i na szczęście po swem przebudzeniu zobaczyło staruszkę chodzącą po izbie. Miała ona bowiem moc tylko raz na dzień na godzinę.

Opowiedziała jej Ślicznotka o wszystkiem, prosząc o radę na przywrócenie wzroku.

— Jesteś czystą jak lilja i jak one niewinną, ofiaruj więc po cichu, żeby nikt nie słyszał życie swe białym wróżkom, które mu wzrok odebrały, a widzieć zaraz pocznie. Warunek jest ten, żebyś ucałowała go w oba oczy...

Poszła dzieweczka, ofiarowawszy dwie monety złote staruszce, a gdy dotarła do domu, przybliżyła się do Roberta, ucałowała w oczy i wyszeptawszy ofiarę swą białym wróżkom, martwa padła na ziemię.

Rozwarły się oczy młodzieńca, ujrzał światło Boże, ale nie ucieszyło go ono, gdy spostrzegł jak straszną ofiarą okupiła mu wzrok Ślicznotka. Z kieszonki fartuszka wyglądał kawałek koperty. Wyjął i przeczytał wszystko i dowiedział się, że oddała za niego życie, że odwdzięczyła się za uratowanie jej od kłów dzika...

Zrozpaczony ułożył ją wraz z ojcem na pościeli i przez noc całą czuwali nad nią płacząc i lamentując naprzemiany.

Robert głosem wielkim błagał białe wróżki, aby przywróciły Ślicznotkę do życia, a jemu wzrok odebrały...

Nie wysłuchały go wcale, gdyż tylko szeptem wymówiona prośba mogłaby mieć jakiś skutek. A o tem Robert nie wiedział...

Zmęczony szlochaniem i prośbą do wróżek zanoszoną, naraz wtulił swą głowę w poduszki i cichym jękiem, przez nikogo nie słyszanym wymówił swoje błaganie...

Otworzyły się oczy Ślicznotki, natomiast oślepł Robert...

Opowiedział jej jak było, prosząc, aby podobnych prób już nie urządzała, gdyż woli zostać niewidomym, niż utracić ją nazawsze.

Dzieweczka obmyślała wciąż sposoby uratowania dobrego swego opiekuna, naraz przypomniała sobie, że najstarsza z babulek, do których o poradę chodziła odezwała się przy pożegnaniu, iż nietylko białe istnieją wróżki, że są jeszcze zielone...

Cichutko więc przystąpiła do Roberta, położyła mu rączki na ramiona i szepcąc prośbę do zielonych wróżek, ucałowała go w oba oczy.

Huk dziwny ozwał się w głowie Roberta, potem otwarły się oczy i ujrzały cudną postać dzieweczki, płaczącej z wielkiego szczęścia.

Cóż za radość była dla hrabiego Brunona, gdy stanęły przed nim jego ukochane dzieci szczęśliwe i zdrowe. W parę lat potem pobrali się i było im bardzo, bardzo dobrze na świecie.

KONIEC.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Elwira Korotyńska.*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Ślicznotka. Baśń fantastyczna

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry
- Bonvol
- Anagram16
- Himiltruda
- Joanna Le
- Nawider
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/

3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium